

# Tak zwany prosty człowiek

– Mówi Hanin, Ryśka zresztą... – To usłyszałam, gdy zadzwoniła do mnie po raz pierwszy z wiadomością, że akceptuje scenariusz do filmu „Jeszcze tylko ten las” i monodram „Przyjechała Żydówka”. Nie znałyśmy się osobiście, ale jedno i drugie napisałam z myślą o niej. Tak dokładnie było, świadkiem Jan Łomnicki, późniejszy reżyser „Lasu”, też entuzjasta talentu „Ryśki zresztą”.

To oczywiste? A wcale nie. Aktorstwo Ryszardy Hanin miało i przeciwników. W środowisku profesjonalistów zarzucano jej aktorstwo reportażowe, czyli raczej odtwarzanie rzeczywistości niż jej kreowanie. Zdaniem wybitnego scenografa, Ryszarda Hanin w teatrze i filmie grała „fotograficzną” prawdę o człowieku, a pasja szczegółu, sztuka dostrzegania i przekazywania kolorów środowiska dominowała w jej aktorstwie nad intelektualną koncepcją roli. Dla niektórych Ryszarda Hanin – ta filmowa Hanin – była zbyt behawiorystyczna. Nieprawda. Ona tylko grała swoje „prostaczki” bez min w stronę widza, bez poklepywania po ramieniu. Bardzo zrozumiałe, ale czy takie częste podejście?

Zatem Ryszarda Hanin jako tak zwany prosty człowiek. Potrafiła w tym być świetna i to działało czasem na jej niekorzyść, ponieważ zbyt często zapraszano ją do marginalnych ról, w których tuszowała swym talentem niedostatki utworu. Te epizody na długo przesłoniły jej wspaniałą kreację w „Niespodziance” czy równie świetną rolę Nastki w „Dobrym życiu”. Radość nie jest zgrabnym słowem przy pożegnaniu, a jednak cieszę się, że w doskonałym filmie Jana Łomnickiego „Jeszcze tylko ten las” z moim współudziałem – dałam pomysł, scenariusz i dialogi – możliwy stał się

taki koncert aktorstwa Hanin w roli prostego człowieka, który przyniósł jej główną nagrodę, Złote Lwy gdańskie w 1992 r., i który zapewnił jej olbrzymi sukces na wcześniejszym festiwalu w Wenecji.

Wychowała się w zamożnej mieszczańskiej rodzinie we Lwowie. Potem Łódź, Warszawa... Daleko od wsi, daleko od przedmieścia. Więc skąd ta bezbłędna i fascynująca orientacja w kolorystyce środowisk zupełnie obcych? Skąd wiedziała, jak się modlą i szykują do snu (Matka w „Niespodziance”), jak strzepują przez ramię ostatki z kieliszka (Tadrachowa w „Moralności pani Dulskiej”), jak pyskują, flirtują i walczą o życie (Kulgawcowa w „Jeszcze tylko ten las”).

Ryszarda Hanin, która – jak tyłu wybitnych przed nią – zaczynała być aktorką bez aktorskiego wykształcenia, miała zaletę, bez której wielkość nie wchodzi w grę. Miała intuicję.

Esesmanka w „Ostatnim etapie” i Panna Młoda w „Weselu”. Nastka w „Na dnie” i Nike w „Nocy listopadowej”. Pielęgniarka w „Zofii” i matka w „Niespodziance”. Pani Rollinson w „Dziadach” i Smoliwąsowa w „Balladzie o Januszkę”. Czy można liczyć się dla publiczności, grając epizodzik – prawie że niemy epizodzik – przy Tadeuszu Łomnickim? („Ja, Feuerbach”). A jej się to udało. Jest nie do



Fot. CAF/PAP

zapomnienia jako ta dziwna, smutna pani z pieskiem, surrealistyczne zjawisko. Parędziesiąt sekund, ale znakomitych.

Lubiła monodram. Tu było miejsce na „inną” Hanin, na osobę z towarzysztwa, uwikłaną w zdradę małżeńską („Piękny i nieczuły”), skompliko-

wany układ osobisty („Róża jest różą”), czy wziętą pod walec historii najnowszej („Przyjechała Żydówka”). Powiedziała mi kiedyś, że odczuwa niedosyt takiego właśnie, bardziej intelektualnego uzewnętrzniania się w teatrze. Niemniej jej ostatnia wielka kreacja – to rola Kulgawcowej, półanalfabетки,

człowieka slumsu. Dzięki Ryszardzie Hanin – wspaniałego człowieka.

W swojej ostatniej teatralnej roli, w „Metamorfozach”, grała starą, uciążliwą sklerotyczkę. To był jej lęk u kresu życia: nie zestarzeć się mentalnie. Nie utracić pamięci. Istnieć. Tworzyć.

Od dawna była bardzo zmęczona, ale to się odnosiło do jej spraw nie związanych z pracą. Nie umiem powiedzieć, czy się bała śmierci. Raczej dogasania. Długiego niekiedy procesu, który jeszcze pozwala trwać przy życiu, tylko że już nie na jego powierzchni. O tak, taka ewentualność napelniała ją ogromnym lękiem, skrywanym, bo Ryszarda Hanin przy całej łatwości kontaktu z ludźmi i zaskarbiania sobie ich sympatii była bardzo „osobnym”, zamkniętym człowiekiem.

Mówi Hanin.

Nastka mówi. I Smoliwąsowa. I Felicja. I Chłopka z Pogórza. I Kulgawcowa z przedmieścia.

Ciągle mam wrażenie, że zatelefonuje. Kiedy w telewizyjnej Panoramie mignął fragment jej ostatniej wielkiej roli, kiedy patrzyłam na moją Kulgawcową mającą jeszcze tylko ten las do pokonania, pomyślało mi się, że jednak, jednak za wcześniej kasetą z filmem nabrała dosłowności dokumentu.

Ryszarda Hanin zmarła w wieku jeszcze nieodczuwalnym ani dla jej publiczności, ani dla jej studentów. Od lat bardzo ciężko chora, wspaniale grała zdrową. Takie role są niezmiernie uciążliwe, a jednak podołała i tej. Chyba na tyle blisko byłam z moją Liją Gair i moją Kulgawcową, aby zorientować się, że w te swych wspaniałych scenicznych i filmowych kreacji bezbłędnie wywiązała się z zadania, które sobie postawiła w scenariuszu własnym o wygadanych losach, pogodnym usposobieniu i bezdyskusyjnych zawodowych satysfakcjach artystki Hanin.